Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 8. | Kraków, 20 lutego 1909. | Rocznik III.

Przegląd ekonomiczny.

(Baron Bienerth „pracuje“. — Nowy gabinet Bienertha. — Obrót handlowy Austryi i Węgier. — Nowe towarzystwo fabryczne. — Żniwa akcyonaryuszy. — Wysyłka stali w Niemczech w styczniu b. r. — Konkurs).

Baron Bienerth, następca prezydenta ministrów Becka, utrąconego przez kamaryllę wspólnie z chrześcijańsko-społecznymi, odroczył sesyę obrad parlamentarnych, aby módz w ten sposób ukryć swoje niedołęstwo i brak najprymitywniejszych wiadomości do kierowania sprawami państwowemi. Oczywiście, że kamarylli na rękę ów „mąż opatrznościowy“; istnieje bowiem możność rozwiązania parlamentu, a przy ponownych wyborach i odpowiedniem użyciu gwałtów udałoby się może przeforsować więcej klerykałów. W międzyczasie zaś rządy absolutystyczne — ideał wrogów wszelkiego zdemokratyzowania ustroju społecznego.

Lud roboczy, zorganizowany proletaryat potrafi swych praw bronić, **bez względu** na środki i ofiary. Nie pozwoli on bowiem na to, by owoc jego długoletnich walk i pracy, parlament wybrany na podstawie powszechnego prawa wyborczego, ubezpieczenie na starość, dwuletnią służbę wojskową i t. d., niszczył swawolnie, oparty o potężnych protektorów w dworskich sferach, człowiek o bardziej niż miernych zdolnościach, baron Bienerth. **Stoimy gotowi do walki**, o tem niechaj rząd pamięta.

Po zamknięciu sesyi obrad parlamentu przystąpił Bienerth do **utworzenia stałego ministeryum**, w skład którego wchodzą między innymi Weisskirchner, Biliński, Stürgkh i Ritt. Pierwszy z nich to stary wróg robotników, zajadły klerykał, który tylko dzięki protekcyi Luegera tak szybko karyerę zrobił. Obejmie on tekę handlu — i będzie miał sposobność nieraz dotkliwie dać odczuć swą władzę. On to był projektantem techniki wyborczej do Rady miasta Wiednia, techniki, zapewniającej chrześcijańsko-społecznym rządy w gminie na długie lata. Biliński znany ze swego urzędowania w gabinecie Badeniego miał być na wniosek ówczesnego posła a obecnie ministra sprawiedliwości postawiony w stan oskarżenia. Obaj ci panowie są obecnie kolegami. Najciekawszemi są atoli drogi, któremi chadzała nominacya ministra robót publicznych. Ministrem został hofrat Ritt, na... **polecenie** namiestnika Tyrolu. Do dziś można było zostać przy pomocy polecenia co najwyżej dyurnistą, a że czasy się zmieniają, więc wystarczy — by zostać ministrem — być dobrze poleconym. Szczęśliwa Austrya! Obecny gabinet, dwudziesty trzeci z rzędu od czasu dualizmu, przedstawia się następująco:

Prezydent ministrów: bar. Bienerth!
Minister spraw wewnętrznych: bar. Haerdtl;
„ finansów: Dr. Biliński;
„ sprawiedliwości: Dr. Hochenburger;
„ oświaty: hr. Stürgkh;
„ kolei: Dr. Wrba;
„ handlu: Dr. Weisskirchner;
„ obrony krajowej: marszałek polny Georgi;
„ robót publicznych: Ritt;
„ rolnictwa: Dr. Braf.

Ministrowie rodacy: Dawid Abrahamowicz, Zaczek i Schreiner. Małe, lecz dobrane towarzystwo!

Ministerstwo handlu opublikowało wykaz statystyczny **obrotu towarowego między Austryą a Węgrami** w miesiącu grudniu. Pozwala to wyrobić sobie zdanie o tym obrocie w ciągu całego roku 1908. Obrót ten przedstawiał się następująco: Dowóz z Węgier do Austryi (z wyjątkiem metali szlachetnych) osiągnął wartość 1166·3 milionów koron, natomiast wartość wywozu z Austryi do Węgier wynosiła 1231·6 milionów koron, zatem nadwyżka w handlowym bilansie przedstawia wartość 65·3 milionów koron, podczas gdy w r. 1907 nadwyżka ta wynosiła tylko 58·9 mil. kor.

Co do poszczególnych kategoryi towarów, wywożonych z Austryi do Węgier i naodwrót z Węgier do Austryi przywożonych, przytoczyć należałoby kilka cyfr, które dają pojęcie o produkcyi obu połów monarchii. Dowóz z Węgier wykazuje silną zniżkę zboża 13·6 (— 3·6) mil. cetn. metr. wartości 263·8 (— 34·4) mil. kor.; mąki 6·4 (— 10·6) mil. cetn. metr. wartości 202·2 (— 10·6) mil. kor., przyczem zaznaczyć należy, że tak ceny zboża jak i mąki były w r. 1908 znacznie wyższe jak w r. 1907, natomiast dowóz wina, jakkolwiek mniejszy co do wartości, wynosił on bowiem tylko 25·6 (— 8·7) mil. kor. wzrósł co do ilości, przywieziono bowiem do Austryi 943·078 (+ 66·813) cetn. metryczn. wina. Nadto wzrost dowozu do Austryi, mimo niższych niż w r. 1907 cen, wykazują: bydło w ogólnej wartości 188·2 (+ 14·9) mil. kor., a to: wołów 272·292 (+ 29·057) sztuk, świnie 500·766 (+ 109·277) sztuk, konie 22·799 (+ 1557) sztuk.

Z towarów wywożonych z Austryi do Węgier spadł wywóz: towarów bawełnianych 218·0 (— 15·6), przędzy bawełnianej 25·9 (— 1·7), towarów wełnianych 127·2 (— 5·5), towarów z lnu, konopi i juty 34·1 (— 1·4), towarów żelaznych 57·8 (— 2·9) i skóry 44·6 (— 2·2) milionów koron.

Towarzystwo akcyjne dla wyrobu maszyn Tanner, Laetsch i Ska we Wiedniu, Towarzystwo elektryczne we Wiedniu jakoteż odlewarnia Leopolda Gassera w St. Pölten **założyły towarzystwo** we Wiedniu pod firmą: „Towarzystwo dla wyrobu pieców elektrycznych systemu Steffano“. Wspomniane Towarzystwo będzie produkować piece do

---

A. CZECHOW.

ZMARTWIENIE.

Tokarz Grzegorz Petrow, oddawna znany jako najzdolniejszy majster, jednakże i najgorszy woźnica w całej Galczyńskiej okolicy, wiezie obecnie swoją chorą żonę do ziemskiego szpitala. Musi przebyć wiorst 30 po okropnej drodze, z którą nawet rządowy pocztarek nie mógł sobie dziś poradzić, a cóż dopiero taki piecuch, jak tokarz Grzegorz. W oczy dmie ostry, mroźny wiatr. W powietrzu, ze wszystkich stron wirują obłoki śnieżnych płatków, tak, że trudno rozpoznać czy śnieg pada z nieba, z ziemi. Przez zasłonę śniegową nie widać ani pola, ni lasu, ni słupów telegraficznych, a kiedy naleci silniejszy podmuch, wtedy nic już nie widać, nawet drogi.

Stara, niedołężna szkapa, ledwie przebiera nogami. Całą energię zużyła na wydobywanie nóg z głębokiego śniegu i potrząsanie głową. Tokarz pospiesza. Niespokojnie podskakuje na siedzeniu i raz wraz smaga konia po grzbiecie.

— Ty Matriono nie płacz... mruczy — pocierp odrobinkę. Da Bóg do szpitala przyjedziemy i zaraz ci to, tego... Da ci Paweł Iwanowicz kropelek, albo krew puścić każe, albo może przez łaskawość każe cię jakim spirytusikiem natrzeć, to... tego... odciągnie od boku. Paweł Iwanowicz dołoży starania... Pokrzyczy, potupie nogami, ale wszystko zrobi... To taki dobry, łaskawy pan, niech mu Bóg da zdrowie. Gdy zajedziemy, to wybiegnie ze swojej kwatery i zacznie wymyślać od dyabłów.

— Jakto, co to ma być? — krzyknie. — Czemu nie w oznaczonym czasie przyjeżdżasz? Czy to ja pies jaki, żebym się cały dzień z wami, dyabłami, mordował? Dlaczego rano nie przyjechałeś? Wynoś się! Żeby tu śladu po tobie nie było! Jutro przyjeżdżaj!

A ja powiem: — Panie doktorze! Pawle Iwanowiczu! Wielmożny panie! — No, jedź-że, a bodajbyś pękła do licha! No!

Tokarz zacina konia i, nie oglądając się na żonę, ciągnie dalej pod nosem. — Wielmożny panie! Przysięgam szczerze, jak przed Bogiem (żegna się), wyjechałem przed świtem. Jak tu na czas stanąć skoro Pan Bóg... Matka Boska! rozgniewał się i taką zawieję zesłał. Niech pan łaskawie zobaczy. Nawet szlachetniejszy koń dziś wyciągnąć nie zdoła, a mój, jak pan widzi, nie koń, lecz ohyda!

A Paweł Iwanowicz rozgniewany krzyknie: „znamy was! Zawsze usprawiedliwienie znajdziecie! Szczególniej ty, Grześku! Dawno cię znam! Pewnie z pięć razy do karczmy wstępowałeś!“ A ja mu: „Wielmożny panie! Czy to ja poganin, albo już bez sumienia jestem! Stara Bogu ducha oddaje, konająca, a ja będę karczmy objeżdżać! Zmiłujcie się panie, co mówicie! Oby one przepadły, te karczmy!“

Wtedy Paweł iwanowicz każe cię zanieść do szpitala, a ja padnę mu do nóg... „Pawle Iwanowiczu! Dziękuję najpokorniej! Przebaczcie nam głupim chłopom! Należałoby nam po karku dać, a pan raczy się trudzić, nóżki swoje w śniegu brudzić!“

A on tak spojrzy, jakby batem ściągnął i rzeknie: „Zamiast do nóg padać, lepiejbyś błaznie, wódki nie chlał i starą szanował. Należałoby ci skórę zerżnąć!“ „Istotnie, zerżnąć Pawle Iwanowiczu, jak mi Bóg miły zerżnąć! A jak tu do nóg nie padać, kiedy dobroczyńcą naszym jesteście, ojcem rodzonym? Wielmożny panie! Daję słowo... jak przed Bogiem... niech mi pan plunie w oczy, jeśli zawiodę: jak tylko moja Matriona wyzdrowieje, zupełnie do siebie przyjdzie, to wszystko, co tylko pan rozkaże, dla łaskawcy zrobię! Papierośnicę, jeśli pan życzy, z brzozy korelskiej... kule do krokieta, kręgle wytoczę, jak prawdziwe zagraniczne... wszystko dla pana zrobię! Ani kopiejki za to nie wezmę! W Moskwie za taką papierośnicę musiałby pan dać 4 ruble, a ja ani kopiejki nie wezmę!“ Doktor się roześmieje i powie: „No, dobrze,

przetapiania elektrycznością żelaza i metali systemu Steffana i otrzymało patenta na Austryę i Węgry.

Wiedeńskie Towarzystwo akcyjne dla budowy lokomotyw uchwaliło na posiedzeniu Rady nadzorczej, zaproponować walnemu zgromadzeniu, które odbędzie się dnia 30 marca, wypłacić za ubiegły rok 56 koron dywidendy od akcyi. W roku 1908 wynosiła dywidenda 43 koron. Kapitaliści przez rok cały, ciągiem żniwa mają.

Związek producentów stali w Niemczech wysłał w styczniu b. r. 409.191 ton surowca stali, w porównaniu do 358.491 ton wysyłki za grudzień. Z tego przypada 118.745 ton (+ 9992) na półfabrykaty, 159.266 (+ 24213) na materyał dla kolei i 131.180 ton (+ 44.921) na żelazo formowane.

Odlewarnia żelaza i fabryka motorów i walców J. Kudlicza w Pradze ogłosiła konkurs. Aktywa wynoszą 1,202.954 koron i przewyższają o 419.460 koron passywa. Głównymi wierzycielami są „Ziwnostenska Banka“ w Pradze i firma Erben & Friedmann we Wiedniu. Postanowiono dalsze prowadzenie odlewarni i fabrykacyi walców, tej ostatniej dotąd, dopóki będzie się rentować, na rachunek masy konkursowej, natomiast zwinąć zupełnie produkcyę motorów.

Żółta zaraza.

Żółta zaraza, którą sprowadzono jedynie dla ratowania panowania kapitalizmu, zdaje się zatruwać obecnie samych kapitalistów. Jeżeli gdzie tworzy ktoś konkurencyjne organizacye robotnicze, to z góry już można powiedzieć, że jest to człowiek albo głupi, albo zły i przewrotny. W jednym z poprzednich artykułów przytoczyliśmy ocenę, jaką wydał o żółtych organizacyach radca komercyalny Manz z Bamberga, uważając je jedynie powołane tylko do krępowania woli robotników i odebrania im możności korzystania z przysługującego im prawa koalicyi. O tem, czem są organizacye żółte, pisze obecnie w jednym z ostatnich numerów „Sociale Praxis“, pismo, które niejednokrotnie w bardzo ostry i zjadliwy sposób występowało przeciw socyalnej demokracyi i którego o jakieś specyalne sympatye dla socyalizmu posądzić nie można.

W piśmie tem żółte związki scharakteryzowane zostały jako „organizacye robotnicze, pozostające na żołdzie pracodawców i płatne zastępy dla obrony przedsiębiorców“. Przywódcy tych żółtych organizacyj, to opłacane kreatury wyzyskiwaczy, które nie mają żadnego innego celu przed sobą, jak tylko korzyść osobistą. Największe męty i szumowiny społeczne wyrastają nagle jako działacze społeczni, kierujący żółtymi związkami. We Francyi naprzykład jednym z głównych macherów na tym polu był niejaki Bietry, człowiek znany jako reakcyonista i zapalony wróg republiki. Podobnie w Niemczech jeden z głównych doradców, który przedsiębiorcom pomaga i ułatwia zakładanie tych zdradzieckich stowarzyszeń, jest Lebius, człowiek zaprzedany z duszą i ciałem niemieckim przemysłowcom.

Robotnicy, grupujący się koło niego, w żółtych związkach, zostali do tego stopnia zdemoralizowani, że nie wstydzą się żebrać u przedsiębiorców, wnosząc do nich w obecnym czasie kryzysu memoryały, „by ich. robotników patryotycznie usposobionych (tak się bowiem sami pięknie nazywają) nie wydalano z pracy“.

Ci patryoci-robotnicy, którzy „dążą do tego, by zaprowadzić stosunek harmonii między robotnikami a pracodawcami, są przecież przedewszystkiem uprawnieni żądać obrony i pomocy dla siebie od swych chlebodawców“. W tym tonie wystosowany jest cały długi memoryał, w którym wydział „patryotycznych stowarzyszeń robotniczych“ błaga o pomoc i lepsze traktowanie swych członków.

Ogromnie charakterystycznem jest, że przywódcy tych wszystkich stowarzyszeń jak najbardziej starannie unikają nazwy „żółtych“. Chętnie za to nazywają się stowarzyszeniami robotników patryotycznych, liberalnych, narodowych, polskich, niemieckich, chrześcijańskich, by tylko zakryć swój właściwy charakter. Mimo to wszystko jednak ta cała plejada tych najróżnorodniej nazywających się stowarzyszeń ma jedno wspólne: jest na żołdzie pracodawców i to daje jej wybitne piętno, piętno organizacyi żółtych zdrajców klasy robotniczej. Wszystkie te związki, czy one noszą nazwę „Związków polskich“, czy inną, dążą jedynie do osłabienia wolnych związków zawodowych i tamują walkę klasy robotniczej — i dlatego piętnować je należy bez względu na nazwę jako żółte związki, jako zdrajców.

A słowo to nie jest bynajmniej za ostrem, jeśli zważy się fakt, że przywódcy tych związków doradzają przedsiębiorcom, w jaki sposób politycznie wyzyskać można „żółty ruch“, jak należy go prowadzić i kierować, by zadać jak najdotkliwsze ciosy wolnym związkom centralnym. W liście wystosowanym do związku właścicieli hut szklanych w Dreznie pisał, wspomniany już Lebius, w następujący sposób:

„Ja radziłbym prowadzić politykę w nacyonalno-liberalnym duchu, którą nazwać należy jednak narodowo-demokratyczną. Przyłączenie się do jednej z istniejących partyj nie byłoby wskazanem. Większość dawnych socyalnych demokratów zawiodłaby nas wtedy z pewnością, powodując się wyrobienemi już przesądami do tych partyi. Jeżeli nazwiemy się inaczej, to będzie wyglądało, gdybyśmy faktycznie wstępowali na zupełnie nowe drogi i wówczas łatwiej będzie pozyskać tych byłych socyalnych demokratów. A przecież nie chodzi o to, jaką etykietkę nosimy na sobie, lecz czem jesteśmy w rzeczywistości“.

List ten mówi sam za siebie — wskazuje on aż nadto dosadnie na całą tę oszukańczą demagogię, jaką różnego rodzaju przeciwnicy socyalnej demokracyi tumanią robotników. Etykietka, to głupstwo — chodzi o rzeczywistość — a w rzeczywistości niema nic innego, jak tylko zaprzedanie robotników przedsiębiorcom.

Wyszła niedawno w Berlinie broszurka zatytułowana: „Z żółtego bagna“, zawiera ona podobnych listów całą masę. Jedne z nich żebrzą o pomoc dla „żółtego ruchu“, w innych p. Lebius ofiarowuje się z pomocą przy zakładaniu stowarzyszeń, przyczem zwraca uwagę, by założyciele byli zawsze robotnikami, ażeby ogół nie odnosił się do nich nieufnie. Przedsiębiorcy — według jego listów — będą mieli wpływ na te stowarzyszenia, w zamian za to muszą jednak opłacać referentów na zgromadzenia i organizatorów. Jedną stronę organu swego ofiaruje przedsiębiorcom w zupełności do dyspozycyi.

I rzeczywiście należy się wdzięczność, zwłaszcza, związkowi metalowców, za odkrycie całej tej zgnilizny moralnej i zaprzaństwa, w jakim żyją żółte związki. Rozumni i uczciwi przedsiębiorcy odwracają się dziś ze wstrętem od tych żółtych tworów, a robotnicy mimo terroryzmu, częstokroć i presyi, nie dają się również do nich pozyskać. Tylko ostatnie szumowiny wśród klasy robotniczej i najwięksi wyzyskiwacze wśród przedsiębiorców podają sobie jeszcze ręce i marzą o rozsianiu żółtej zarazy i zgnieceniu za pomocą niej zwycięzkiej socyalnej demokracyi.

Karol Darwin.

Przed stu laty, 12 lutego 1809 r., urodził się Karol Darwin. Nazwisko Darwina zajmuje w szeregu nazwisk ludzi, którzy na polu pracy naukowej wielkie i nieocenione zasługi poło-

---

dobrze... odczuwam! Tylko szkoda, żeś pijak“.

Ja, widzisz stara, wiem jak z państwem trzeba. Niema takiego pana, żebym ja z nim nie potrafił pomówić. Oby tylko Bóg dał nie zbłądzić. A to sypie! Zupełnie oczy zaprószyło!

I tokarz gada bez końca. Miele językiem machinalnie, byle trochę zagłuszyć ciężkie strapienie, a choć język tyle słów wypowiada, w głowie pozostaje więcej jeszcze myśli i pytań.

Nieszczęście spadło nań nagle i tak niespodziewanie, że teraz nie może się ocknąć, aby zrozumieć. Dotąd żył bez troski, spokojnie, w jednakim pół-śnie wiecznie pijanego człowieka; nie znał smutku ani radości, aż uczuł w duszy ogromny ból. I to wiecznie spoczywające pijaczysko, ni stąd i zowąd znalazło się w sytuacyi człowieka zajętego, skłopotanego; a nawet walczącego z naturą.

Tokarz pamięta, że zmartwienie trwa od wczoraj. Kiedy wrócił wczoraj wieczorem do domu, jak zwykle pijany i zaczął się awanturować — żona spojrzała na swego zawadyakę zupełnie inaczej niż dotąd.

Zwykle, były to oczy pokornej męczennicy, lub psa, którego biją, a mało jeść dają, — teraz patrzała na niego wzrokiem nieruchomym i surowym, jak patrzą święci ze starych obrazów lub konające osoby.

Od tego wejrzenia poczęło się jego zmartwienie. Oszalały tokarz wyprosił u sąsiada szkapę i teraz wiezie starą do szpitala w nadziei, że Paweł Iwanowicz, proszkami i maściami wróci jej poprzednie wejrzenie.

— Ty jednak Matriono, tego... — mruczy. — Jak Paweł Iwanowicz zapyta czy cię biłem, to mów: nijako! A ja cię już bić nie będę. Przysięgam na krzyż. Bo to ja cię biłem ze złości? Biłem tak sobie. Żal mi cię. Widzisz, inny nie martwiłby się tak, a ja, ot wiozę cię... staram się. Ależ miecie i miecie! Bądź wola Twoja, o Panie! Oby Bóg dał nie zboczyć z drogi... Cóż, boli, boli? Matriono, czemu nie odpowiadasz? Pytam cię czy bok boli?

Dziwne mu się wydaje, że na twarzy starej śnieg nie topnieje, że twarz dziwnie się wyciągnęła i przybrała blado-szary, brudno-woskowy odcień.

— Na, masz głupią! — mruczy tokarz. — Ja ci z całego serca, jak przed Bogiem... a ty, tego... No — i masz głupią! Wezmę ot i nie powiozę do Pawła Iwanowicza. Opuścił lejce i zamyślił się. Nie ma odwagi spojrzeć poza siebie... strach go ogarnia. Zadać jej pytanie, a nie otrzymać odpowiedzi, także straszno! Wreszcie, aby pozbyć się niepewności, nie odwracając twarzy, namacał zimną, skostniałą rękę.

— Umarła widać. Awantura! I tokarz płacze. Nie tyle mu żal, ile przykrość mu sprawia, że na świecie tak prędko wszystko się odbywa. Nie zdążył pożyć ze starą, nagadać się z nią, pożałować, a ona już umarła. Żyli z sobą 40 lat, lecz te 40 lat minęły przecież na piciu, biciu i nędzy, a nie czuł, że żyją. I jak na złość, stara umarła właśnie w takiej chwili, kiedy uczuł dla niej litość, zrozumiał jak wobec niej zawinił, zdaje mu się teraz, że bez niej żyć nie może.

— Ona nawet żebrała! — przypomina sobie tokarz.

— Sam ją wysyłałem prosić ludzi o kawałek chleba. Żeby miała rozum, to powinna jeszcze z 10 lat żyć, a tak, gotowa pomyśleć, że naprawdę taki jestem.

Matko Przenajświętsza, dokądże ja u licha jadę? Teraz nie leczyć, ale chować trzeba. Nawracaj! Tokarz nawraca i z całej siły bije konia. Droga coraz gorsza. Teraz już dugi nie widać. Czasem sanki najadą na młodą choinkę; ciemny przedmiot podrapie ręce, mignie przed oczami i znowu biała, wirująca przestrzeń dokoła.

„Gdyby tak żyć na nowo! — myśli tokarz. — Przypomina sobie, że Matriona przed 40 laty była młoda, ładna, wesoła, z bogatego domu. Wydali ją za niego, bo im pochlebiało jego rzemiosło. Były wszystkie dane do szczęścia, lecz nieszczęście było w tem, że jak się upił po weselu i buchnął na przypiecek, to jakby zupełnie odtąd się nie budził. Wesela nie pamięta,

żyli dla rozwoju kultury, dla rozwoju naukowego, wyzwolonego z więzów przesądów światopoglądu, jedno z pierwszych miejsc.

Jeżeli dzisiaj świat naukowy uroczyście święci setną rocznicę urodzin znakomitego uczonego, któremu wiedza przyrodnicza zawdzięcza stworzenie teoryi descendencyjnej, zawdzięcza rozwojową metodę badań, to obchód ten jest równocześnie wielkiem świętem dla całego cywilizowanego świata. Nietylko nieliczne grono uczonych przyrodników czci dzisiaj jednego ze swoich najwybitniejszych badaczy, ale wszyscy, których żywo obchodzi rozwój kultury, rozwój wolnej myśli, cześć oddają znakomitemu szermierzowi postępu.

Karol Darwin był jednym z tych uczonych, którzy w wielkiej walce o nowoczesny pogląd na świat odegrali najwybitniejszą rolę. W ciężkiej i ofiarnej walce o obalenie przesądów ciążących przez długi szereg wieków na myśli ludzkiej, o obalenie autorytetów ziemskich i niebiańskich, Darwin był jednym z najbardziej zasłużonych bojowników prawdziwie wolnej myśli.

Walka między przygniatającym autorytetem ziemskich i niebiańskich potęg, a niezależną, swobodną myślą, przewija się przez cały szereg stuleci i wykazuje, jak wiele trzeba było trudów i poświęceń, zanim nowoczesny światopogląd stał się jeżeli nie powszechnie uznanym, to przynajmniej tolerowanym w dzisiejszem społeczeństwie.

Nazwiska Kopernika i Galileusza, którzy w dziedzinie nauk kosmologicznych i astronomicznych stworzyli przewrót, nazwiska Kanta i Laplace'a, Newtona i Kepplera nigdy nie będą zapomniane dla tych, którzy umiłowali prawdę nauki.

Nie będzie też dla ludzkości nigdy zapomnianem nazwisko Karola Darwina. Jego teorya descendencyjna ma nietylko znaczenie dla rozwoju nauk przyrodniczych, ale także dla całego rozwoju postępu i kultury.

Wielką i nieocenioną zasługą Darwina jest nietylko to, że nauce przyrodniczej dał dzieło, stanowiące zasadniczy przewrót w jej rozwoju, ale także przedewszystkiem to, że on dopiero zadał ostateczny cios śmiertelny jednemu z najbardziej zgubnych dla postępu myśli ludzkiej przesądów, przesądowi stawiania człowieka ponad żelazną konsekwencyą praw przyrody.

Dlatego też zawsze, ilekroć ludzkość wspominać będzie nieocenione zasługi tych, którzy byli dla niej twórcami światopoglądu, opartego jedynie i wyłącznie na autorytecie wolnej myśli i nauki, zawsze wspomni z czcią i uznaniem pracę i zasługę Karola Darwina.

Kosowicz Józef

długoletni członek organizacyi naszej, gorliwy szermierz idei wyzwolenia proletaryatu, zmarł w ubiegłym tygodniu w domu matki w Chowie. Zmarły, dla nieposzlakowanego charakteru, ceniony przez przyjaciół i wrogów, pracował niezmordowanie w organizacyi zawodowej, politycznej i współdzielczej. Przeżył lat 32. Choroba piersiowa położyła kres życiu zacnego towarzysza. Cześć Jego pamięci!

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Nieco o stosunkach). Sekcya monterów rozwija się znakomicie i posiada jak na dziś ponad 80% zorganizowanych i zdeklarowanych towarzyszów.

Odbyta zabawa monterów, była wyśmienitą rozrywką po mozolnej pracy organizacyjnej, to też monterzy z żonami i rodziną bawili się ochoczo w przepysznie oświetlonej i przystrojonej sali do późnego ranka. Zabawa przyniosła dochód znaczny, który zostanie obrócony na cele agitacyjne.

Komisya cennikowa pracuje nad cennikiem i memoryałem, które w niedługim czasie będą przedłożone gronu przedsiębiorców i majstrów. Wydawałoby się wogóle, że wszystko składa się jak najlepiej i że sprawa monterów zostanie załatwiona bez żadnych walk — ugodowo; wyrozumiałość bowiem wśród monterów wskazuje, że myślą poważnie i sumiennie o akcyi, którą podjęli. Z drugiej jednak strony uwidocznia się czem raz silniej z każdym dniem prowokacyjny ton przedsiębiorców. Nierozważni ci pankowie prowadzą już od kilku tygodni walkę zaczepną, posługując się represyami i niskimi środkami.

Firma Chylewski i Wójcicki obniżyła płacę o dwie godziny mimo, że szychta trwa niezmiennie. To samo uczyniła firma Braci Mund. Panowie ci usiłują rozmaitymi sposobami skłonić monterów do kontraktów, oczywiście lichych. Firma Irzyk i Ska odgraża się, że w czasie strejku firmanci będą sami pracować (my naturalnie nic przeciw temu nie mamy, jeżeli się firmanci trochę do pracy wezmą). Firma „Montania" szykanuje tow. Żuberównę, że ośmieliła się w biurze odbić na maszynie kilka egzemplarzy cennika. Najbrutalniej jednak postępuje sobie firma Bogdanowicz. Usiłuje wymusić od monterów podpisanie kontraktów najgorszego gatunku i żąda deklaracyi, że dany osobnik nie będzie do Związku należał. A więc ograniczenie osobistej wolności w konstytucyjnem państwie! Jutro gotów zażądać p. Bogdanowicz deklaracyi abstynencyi od papierosów, od mięsa, od żony i od wszystkiego innego.

(Robotników, którym podobną propozycyę Bogdanowicz zrobił, upraszamy o nadesłanie Redakcyi naszej dokładnych danych, tej sprawy dotyczących, wniesiemy bowiem natychmiast przeciw Bogdanowiczowi doniesienie karne do prokuratoryi o zbrodnię wymuszenia. Nie pozwolimy na to, by lada kiep dziś nami pomiatać zechciał, a komu się zachciewa wymuszać od robotników zrzeczenia się ich praw, ten niech jedzie do kryminału!).

Ale kiedy przedsiębiorcy chcą walki, to ją będą mieli, tak, będą mieli walkę ale twardą, walkę, w której będą pokonani. Bo monterzy złączeni w silnej organizacyi, zawołają głośno: Hola panowie! Dosyć tej zabawki, dosyć ignorowania i wyzysku, dosyć podłości i szarlataneryi! Ludźmi bądźmy, zróbmy obrachunek ze sobą i uwarunkujmy sobie współżycie na przyszłość!

I będą mieli przedsiębiorcy naukę, że nie wolno im spokojnych robotników prowokować! Nauczą się, że organizacyę trzeba respektować, a zorganizowanego robotnika szanować.

Towarzysze Monterzy! Wobec stanowiska prowokatorów-przedsiębiorców musicie zająć odpowiednie stanowisko. Pracujcie usilnie nad zszeregowaniem reszty kolegów i bądźcie gotowi każdej chwili do walki o Wasze dobro, o Wasz byt, a gdy pokonacie prowokatorów — zabłyśnie dla Was i Waszych rodzin jaśniejsze jutro. Do p. Bogdanowicza powrócimy w następnym numerze.

Trzebinia. (Z huty Jadwigi). W hucie cynkowej „Jadwidze" majstrowie sądzą, że są karbownikami pańszczyźnianymi; niedość, że robotników bezpodstawnie szykanują, ale odgrażają się biciem, a nawet biją.

Dnia 16 stycznia b. r. chłopak, liczący 16 lat, wziął od kierownika z wyż wymienionej huty kwitek na węgiel. W tym samym dniu brali także węgiel inni hutnicy, a więc matka owego chłopaka wynajęła także tego samego furmana, aby jej węgle odwiózł do domu, co tenże przyrzekł i na samym ostatku miał ów węgiel zawieźć do domu. Matka owego chłopca staruszka, wraz z mężem swoim także starcem 68 lat liczącym, czekali od południa aż do zmroku na wydanie owego węgla, lecz bez skutku. Gdy nareszcie furman zaczął się niecierpliwić, rozpoczęła węgle nasypywać na wóz. Na to nadszedł placmajster Kwaczała i oświadczył, że węgla nie pozwoli zabierać, bo to jest dla niego. Na to owa kobieta odpowiedziała, że straciła pół dnia, a w dodatku spieszy się jej do domu, ponieważ czeka na nią czworo małych dzieci, zamkniętych bez najmniejszej opieki. W tej chwili przyskoczył do niej Kwaczała, obrzucił ją stekiem wyzwisk karczemnych i pchnął ją kijem, aż ta wywróciła się. Po tym czynie bohaterskim zwrócił się do męża owej kobiety i tego staruszka także pobił kijem, a gdy zobaczył, że kobieta już wstała, zaczął ją na nowo kijem okładać. Furman zamiast węgla, przywiózł dwoje ludzi pobitych do domu. Kwaczali zwracamy uwagę, że kij ma dwa końce, i choć on jest panem majstrem, może także coś oberwać.

Dnia 22 stycznia b. r. pobił niemiłosiernie majster Kopczyk Kazimierz, który dogląda na nocnej szychcie tego samego chłopaka, co brał kartkę na węgle i co jego rodziców pobił Kwaczała. Na drugi dzień matka owego chłopaka zwróciła się do lekarza Dobrzyńskiego, aby tenże wydał orzeczenie lekarskie, by mogła wnieść skargę do sądu. Lekarz Dobrzyński zamiast przyjść z doradą, to nastraszył biedną kobietę, że skarga będzie ją kosztowała 30 kor., a i tak nic nie wygra. Dobrzyński oświadczył owej kobiecie: „Wy chcecie skarżyć, dajcie lepiej spokój, bo cóż wy myślicie, że z majstrem to tak łatwo wygrać, jak z kim innym"? Rozumie się, że owa kobieta przestraszyła się i dała wszystkiemu spokój. Postępowanie lekarza godne jest napiętnowania, ponieważ Dobrzyński jest leka-

---

a co było po weselu, to choć zabij — nie wie.

Tak zmarnował 40 lat.

Białe, śnieżne obłoki zaczynają zwolna szarzeć. Nastaje zmrok.

Dokąd ja jadę? — oryentuje się tokarz. — Chować trzeba, a ja do szpitala. Zupełnie jak waryat!

Znów zawraca i bije konia. Kobyłka natęża wszystkie siły, parska i biegnie drobnym kłusem. Tokarz ciągle śmiga batem... Z tyłu słychać jakieś postukiwanie, a choć się tokarz nie ogląda, jednak wie, że to głowa umarłej uderza o sanie. A coraz ciemniej... mroźny wiatr coraz chłodniejszy...

„Zacząć nowe życie" — myśli tokarz. — Narzędzia nowe sprawić, obstalunki przyjmować... pieniądze oddawałbym starej... tak!

Wypadają mu lejce. Szuka, chce podnieść, ale nie może; ręce — bezwładne... „Wszystko jedno — myśli — koń sam zawiezie, zna drogę. Przespać by się trochę". Zamyka oczy i drzemie. W chwilę potem czuje, że koń stanął. Otwiera oczy i widzi przed sobą coś podobnego do chaty, czy sterty. Powinien wyjść z sani, i przekonać się, co to, lecz ciało ogarnęło takie lenistwo, że woli zmarznąć, byle nie ruszać się z miejsca. I spokojnie zasypia...

Budzi się w dużym, jasno malowanym pokoju. Przez okno wpadają całe potoki światła. Tokarz widzi przed sobą ludzi i przedewszystkiem chce pokazać, że jest przytomny.

— Żałobne nabożeństwo trzebaby... za żonę — mówi. — Księdza należy zawiadomić...

— No, dobrze, dobrze. Leż już! — przerywa mu czyjś głos.

— Boże mój! Paweł Iwanowicz! — woła ze zdumieniem, widząc przed sobą doktora. — Dobroczyńco!

Chce wstać, by paść przed medycyną do nóg, lecz czuje, że ręce i nogi są nieposłuszne.

— Wasze błagorodje! Gdzież są moje nogi? Gdzie ręce?

— Pożegnaj się z rękami i nogami... Odmroziłeś! No, no, czegoż płaczesz? Pożyłeś i chwała Bogu! Pewnie ze sześć krzyżyków masz za sobą — to i dosyć!

— Nieszczęście!... Wielmożny panie, to nieszczęście przecież! Darujcie wspaniałomyślnie! Jeszcze choć przez pięć, sześć latek.

— Po co?

— Koń cudzy, oddać trzeba. Starą pochować... Jak to na tym świecie wszystko prędko się robi! Wielmożny panie, Pawle Iwanowiczu! Najpiękniejszą papierośnicę z korelskiej brzozy! Krokiecik wytoczę!...

Doktor macha ręką i wychodzi z sali.

Skończył tokarz życie.

rzem hutniczym i za robotnicze pieniądze utrzymywanym, to tembardziej powinien pokrzywdzonego robotnika pouczyć, a nie tolerować łajdaków.

Dnia 2 lutego b. r. na nocnej szychcie Franciszkowi Staworoniowi chłopcu, liczącemu około 16 lat, wózki pogniotły nogę. Każdy zajęty pracą nie zwracał uwagi, że owego nieszczęśliwca nie ma. Staworoń leżał kilka godzin bezprzytomny, aż nareszcie odzyskał przytomność i o własnych siłach przywlókł się w bezpieczniejsze miejsce. Gdy to zobaczył majster Kowala Stanisław — owinął mu nogę starym, zbłoconym i pełnym kurzu workiem, i tak biedaczysko cierpiąc ogromny ból bez najmniejszej opieki przeleżał do rana. Dopiero rano jak kawałek drzewa przewieziono go na taczkach do domu. Ciekawi jesteśmy, dlaczego w owej hucie, gdzie tak często zdarzają się wypadki kalectwa, nie ma opatrunków? Gdzież wówczas był lekarz Dobrzyński, ten co lubi zawsze gadać, że jest wielkim przyjacielem robotników? Dobrzyński wszystkiem się zajmuje co do niego nie należy, ale obowiązków swoich, za które pobiera sowite płace, nie wypełnia.

Kilka dni po tym wypadku robotnik Grela zemdlał przy pracy z powodu przepracowania.

Zwracamy się do starostwa górniczego, aby raczyło raz położyć kres tym ohydnym nadużyciom. Jeżeli nasze nawoływanie nie odniesie skutku, będziemy zmuszeni drogą parlamentarną przez naszych posłów starostwo górnicze do wypełniania obowiązków nakłonić.

Sporysz. (Głos hutnika). Często czytamy w pismach zawodowych nawoływania nas do wstępowania do organizacyi, lecz między nami hutnikami bardzo trudno stworzyć tą organizacyę z powodu ogromnej obojętności i lekceważenia spraw robotniczych. Główną zaś przyczynę należy przypisać ogromnej ciemnocie, którą wszczepili między hutników klerykali. Każdy hutnik drży na całem ciele, gdy usłyszy o jakiejś walce, bo jakżeż można sprzeciwiać się właścicielowi hut, który nas w tak niemiłosierny sposób wyzyskuje? Klerykali wszczepili przecież w hutników, że ten, co upomina się o większy kawałek czarnego chleba dla siebie i dla swojej rodziny, to wróg ojczyzny, to wichrzyciel wiary i burzyciel kościołów. Ci zaś, co nas w nielitościwy sposób wyzyskują i poniewierają na każdym kroku — to zbawcy Ojczyzny i podpory wiary.

Przypatrzmy się hutnikom, pracującym w hutach, któremi zarządza centralna dyrekcya w Cieszynie, jak każdy ogromnie wyzyskany, każdego z nas rodziny cierpią niedostatek, nawet głód. I komuż w tym wypadku mamy winę przypisać, jak nie tylko samym sobie? Gdy kto wspomni o organizacyi metalowców, to każdy stroni zdaleka, jak od jakiejś zarazy, a kończy się na tem, iż dobre by to było, ale tam trzeba wkładki co tygodnia płacić. Wydawać pieniądze na alkohol, kupując za ten ciężko zapracowany grosz truciznę dla siebie, a w dodatku wspieramy przytem naszych wrogów, to na to nie żałujemy, ale do organizacyi, to każdego halerza żałujemy.

Koledzy! wglądnijmy, w jakich warunkach pracujemy a przyjdziemy do przekonania, że ta organizacya jest dla nas konieczną, gdyż jeżeli dalej tak pójdzie, to odbiorą nam nawet to, co już dzisiaj mamy. Każdy majsterek prześladuje nas na każdym kroku, wprost znęca się nad nami, a zarobki z dnia na dzień zmniejszają się, ale w zamian za to majstrowie coraz to większe pensye otrzymują, bo nas dobrze wyzyskiwać potrafią. Przypatrzmy się hutnikom w innych krajach i miejscowościach, w jakich warunkach oni pracują i jak się z nimi obchodzą, bo są zorganizowani i fabrykanci muszą się z nimi liczyć. Organizacya to potęga, którą nikt złamać nie potrafi. Dlatego też i nas zmusza obowiązek rodzinny, abyśmy się wspólnie łączyli, by stworzyć między nami potęgę.

Koledzy! Hutnicy! Zerwijmy już raz z tą obojętnością i z tem wahaniem się i wstępujmy do organizacyi metalowców!

Rozbijaczy solidarności robotniczej, którzy nam narzucają organizacyę pod hasłami narodowemi i religijnemi — pędźmy na cztery wiatry. Każdy z nas rozumie, że każdy robotnik ma wspólne dążenia, każdego robotnika jedno boli tj. marne wynagrodzenie za ciężką pracę. Organizacya metalowców łączy wszystkich robotników i dużo robotnikom byt już polepszyło, a więc i my wstępujmy do organizacyi metalowców!

Rozmaitości.

Śmierć przy pracy. Okropny wypadek zdarzył się 12 b. m. rano w fabryce maszyn E. Szmeji w Białej. Podczas szlifowania pękł nagle kamień, przyczem 32-letni robotnik Jan Pustelnik z Lipnika, trafiony kawałkiem żelaza, został na miejscu zabity, podczas gdy drugi jest ciężko ranny. Pustelnik był żonaty i pozostawił dwoje małych dzieci.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek), **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Franciszek Grabenhofer, ślusarz, nr. 163.209, ur. 23 października 1880 w Neunkirchen, przyst. 18 kwietnia 1908 w Baden.

Floryan Hochstrasser, pomocnik, nr. 57.166, ur. 12 kwietnia 1881 w Strassgang, przyst. 30 września 1905 w Gracu.

Ludwik Wagner, pomocnik, nr. 123.093, ur. 18 grudnia 1887 w Wiedniu, przyst. 22 września 1906 w Wiedniu.

Ferdynand Kühn, tokarz, nr. 136.783, ur. 7 czerwca 1889 w Bernie, przyst. 16 lutego 1907 w Bernie.

Antoni Mandl, kowal, nr. 177.988, ur. 5 czerwca 1872 w Bleiberg, przyst. 10 lutego 1907 w Pola.

Anna Binder, pomocnica, nr. 29.146, ur. 26 lipca 1879 w Szaba (Węgry), przyst. 9 czerwca 1906 w Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Wykluczeni ze Związku zostali następujący członkowie:

Henryk Pintofl, zegarmistrz, ur. 10 czerwca 1880 w Heidenreichstein, przyst. 20 czerwca 1908 w Wiedniu.

Antoni Rysanek, ślusarz, ur. 19 czerwca 1873 w Adamsthal, przyst 4 czerwca 1905 w Hussowitz.

Jan Suchy-Henkler, ur. 11 maja 1879 w Bernie, przyst. 19 lutego 1905 w Hussowitz.

Wyż wymienieni wykluczeni zostali z powodu szkodliwego działania dla organizacyi.

GRUPY MIEJSCOWE.

Ustroń. Zarząd grupy miejscowej austr. Związku metalowców zaprasza członków na **Walne zgromadzenie**, które odbędzie się w lokalu p. Windholz, w niedzielę dnia 28 lutego 1909, o godz. 9 z rana z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu.
3. Sprawozdanie kasowe i z czynności Zarządu.
4. Referat tow. Zeplichala: „O obowiązkach i prawach członków wobec organizacyi.
5. Wybory Zarządu i jednego delegata na konferencyę egzekutywy w Witkowicach.
6. Wnioski i życzenia.

Uprasza się wszystkich członków o punktualne przybycie! Zarząd.

Walne Zgromadzenie Związku metalowców grupy Lwów

odbędzie się w niedzielę 21 lutego o godzinie 10-tej przed południem w sali własnej Ossolińskich l. 8.

Gdyby w oznaczonym czasie dla braku kompletu zgromadzenie nie mogło się odbyć, natenczas o godzinie 11-tej odbędzie się ono przy jakimkolwiek komplecie.

Porządek dzienny.

1. Odczytanie protokołu.
2. Sprawozdanie Zarządu (kasyera i bibliotekarza).
3. Wybór Zarządu i kierowników stacyj.
4. Organizacya.
5. Wnioski.

August Sławik przewodniczący. *Michał Walus* sekretarz.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ustroń. W następnym numerze.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Właściciele: Ludwik Exner i Franciszek Domes. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Kozłowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie.